

Mój ojciec był ubekiem. I co z tego?

EWA WÓJCIAK, aktorka i opozycjonistka zderzyła się z nieznaną sobie przeszłością ojca. Dopiero teraz się dowiedziała, że w 1945 r. był on funkcjonariuszem UB.



KRZYSZTOF M. KAŹMIERCZAK

Cóż, tego, że pracował w bezpieczeństwie, nie da się zakwestionować – przyznaje Ewa Wójciak, dyrektor Teatru Ósmego Dnia w Poznaniu. – To dla mnie trudne do przyjęcia. Ojciec wiele dla mnie znaczył. Ale nie jestem już dzieckiem, jakoś sobie z tym poradzę.

Ewa Wójciak osobiście doświadczyła prześladowań ze strony tajnych służb w czasach PRL. Była wtedy aktorką i jednym z filarów Ósemek. W środowisku związanym z teatrem bezpieczeństwa miała wielu agentów. Na każdego członka teatru prowadzono odrębne sprawy operacyjne. Tej na Ewę Wójciak bezpieczniecy nadali kryptonim „Nana”.

W stanie wojennym Ósemki grały spektakle nielegalnie. Jedno z przedstawień, w warszawskim klubie Stodoła, zostało przerwane przez najście funkcjonariuszy SB. Wójciak miała też okazję sprawdzić, jak twarda jest aresztancka prycza – zatrzymano ją, gdy przewoziła bibułę i pieniądze organizacji opozycyjnych z Poznania do Warszawy.

Mimo prześladowań była zawsze bezkompromisowa. W czasach gdy antypaństwowe napisy malowano na murach po kryjomu, ona miała odwagę krzyczeć na ulicy do idącego za nią funkcjonariusza: „Ubek, ubek, ubek!”

Bezpieka odptačila jej wiele razy. Najdotkliwiej w 1985 r., gdy teatr został formalnie rozwiązany. Większość aktorów wtedy wyemigrowała, ale ona nie dostała paszportu. Otrzymała go dwa lata później – w jedną stronę, bez prawa powrotu.

ODSŁONA PIERWSZA – OFIARA PRZEŚLADOWAŃ

W 1981 r. podczas uroczystości odsłonięcia w Poznaniu pomnika Czerwca 1956 r. Ewa Wójciak recytowała 100-tysięcznemu tłumowi „Prześlanie Pana Cogito” Zbigniewa Herberta. Potem w każdą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego zapalała w tym miejscu znicze. Dziś rozmawia o tym niechętnie, unika – jak mówi – martyrologii.

Spotykam się z dyrektorem Ósemek w związku z jej wypowiedzią o papieżu Franciszku. Pod koniec rozmowy nieoczekiwanie wspomina swojego ojca. Mówi, że był adwokatem jednego z uczestników wydarzeń poznańskiego Czerwca 1956 r. – Mam nagranie jego mowy obrończej. Było emitowane w Radiu Wolna Europa. Rodzina mówiła, że powtarzano je w kolejne rocznice – w głosie dyrektora Ósemek brzmi duma.

Wyjaśnia, że zainteresowanie na Zachodzie wzbudziło to, że jej ojciec był wtedy w PZPR, a przemowę oparł na krytyce ówczesnego systemu. Mówi, że zrobiła kilka kopii nagrania i może mi jedną przy okazji dać. Jestem zaskoczony, bo interesowałem się zawodowo Czerwcom '56 i procesami jego uczestników, ale nie pamiętam adwokata Juliusza Wójciaka.

Postanawiam nadrobić zaległości. Google niewiele mi pomaga. Nazwisko jest w spisie obrońców. Szukając więcej informacji o mecenasie Wójciaku, znajduję głównie wypowiedzi jego córki. Wspomina o nim od lat w wywiadach prasowych, pisze o nim także na blogu „Ceglorza”, nowego projektu teatralnego Ósemek, który będzie miał premierę z okazji najbliższej rocznicy Czerwca '56.

„Fabryka Cegielskiego jest w Poznaniu legendą, jest ważna także z powodu wydarzeń

1956 r., z czym wiąże się moje osobiste wzruszenie, ponieważ mój ojciec był adwokatem i bronił jednego z robotników” – czytam wpis Ewy Wójciak ze stycznia.

Z rozmowie z „Gazetą Wyborczą” w 2006 r. szefowa Ósemek powiedziała też, że jej ojciec był ofiarą prześladowań w okresie stalinowskim: „Mój ojciec siedział dwa razy: zaraz po wojnie, a potem w 1951 r.”

Pytam znajomego historyka interesującego się poznańskim Czerwcem o adwokata Juliusza Wójciaka. Na jego temat wie tylko, że był jednym z obrońców i niczym szczególnym się nie wyróżnił. Inny historyk mówi za to, że pisarz Leszek Prorok, więziony po wojnie żołnierz Armii Krajowej i powstaniec warszawski, a potem członek podziemnej antykomunistycznej organizacji, pisał we wspomnieniach, że zajmował się nim ubek Wójciak, który potem został adwokatem.

Zanim historyk zdobywa dla mnie książkę Proroka, znajduję w sieci reportaż o Ewie Wójciak z „Wysokich Obcasów” sprzed 12 lat. Zapytano ją wówczas o wspomnienia Proroka, który twierdził, że w 1945 r. w podziemiach poznańskiego UB Wójciak, grożąc pistoletem, przeszukiwał jego oraz jego przyszłą żonę.

„Chyba Prorokowi coś się pomieszało. Mama pamięta, że właśnie w związku ze sprawą Proroków ojca aresztowano. Zniknął, jak to się wtedy znikało. Na warszawskim Pawiaku, skazanego na zapomnienie, chorego na tyfus znalazł kolega ze Lwowa, wtedy ważny ubek, który wizytował więźnia. Wyciągnął go i zaprowadził do pani Gomułkowej. Potem proponował ojcu stanowisko prokuratora generalnego, ale on wrócił do Poznania” – powiedziała wówczas Ewa Wójciak.

Nazajutrz historyk przynosi mi ksero rozdziału książki byłego wędźnia. Wynika z niego, że Leszek Prorok się nie pomylił. Napisał bowiem, że śledczy UB został później adwokatem i był obrońcą w 1956 r. Prorok opisał także, jak swoim widokiem irytował byłego funkcjonariusza UB, gdy go spotykał na... premierach teatralnych.

Autor wspomnień nie wiedział, że śledczy był ojcem Ewy Wójciak z Teatru Ósmego Dnia. Książkę Proroka wydano pośmiertnie, staraniem jego żony. Wyszła w Paryżu, potem miała przedruki w Polsce, ostatni w latach 90.

Tego samego dnia w internetowym katalogu IPN znajduję nazwisko Juliusza Wójciaka w dziale „funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa”. Zdawkowe informacje: „zatrudniony był w charakterze starszego referenta śledczego”, „ostatnie zajmowane stanowisko to zastępca kierownika Wydziału I Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu”, czyli kontrwywiad, kluczowy pion bezpieczeństwa do walki

z powojennym podziemiem. „Zwolniony dyscyplinarnie we wrześniu 1945 za brutalne pobicie Niemców znajdujących się w areszcie, w następstwie czego czterech z nich poniosło śmierć”.

Zamawiam w IPN wskazaną w katalogu teczkę personalną funkcjonariusza Wójciaka. Killkadziesiąt pożółkłych stron, same oryginały. Odręcznie wypełniane kwestionariusze, podania, życiorysy, zdjęcia, legitymacje UB. W podaniu do bezpieki Juliusz Wójciak zadeklarował: „Jestem marksistą i na chwilę pracy zgodnie z moim charakterem politycznym czekałem od 1933 r.”. Błyskawicznie awansował, już po kilku miesiącach został wiceszefem kontrwywiadu na ówczesne województwo poznańskie. Karierę gwałtownie zatrzymał udział w zakatowaniu czterech więźniów. Uczestniczyło w nim pięciu ubeków. Klucze od cel uwięzionych wydano na polecenie Wójciaka, który był najstarszy rangą. On sam przyznał się tylko do tego, że strzelał na postrach.

Aresztowani tłumaczyli się nienawiścią do Niemców. Kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego nie chciało rozgłosu. Dlatego chociaż przeprowadzono wewnętrzne śledztwo, to sprawy nie skierowano do sądu, ograniczono się do kar służbowych. Juliusz Wójciak przesiedział cztery tygodnie w areszcie w Warszawie. Na początku września 1945 r. za „nadużycie władzy” wydano go z UB – jako jedynego z uczestników zajęcia. Podpisał wtedy zobowiązanie do utrzymania wszystkiego w ścisłej tajemnicy.

Po lekturze dokumentów ponownie rozmawiam z dyrektorem teatru.

ODSLONA DRUGA – KOLEDZY Z UB

Na spotkanie zabieram wydruk zdjęcia śledczego Wójciaka z jego akt. Może to jednak inne osoby? Chociaż to mało prawdopodobne.

Ewa Wójciak chętnie mówi o swoim ojcu. Skończył prawo na uniwersytecie we Lwowie, po wojnie zatrudnił się w milicji w Rawiczu. Kiedy pytam, dlaczego dotąd nie mówiła, że pracował w MO, tłumaczy, że był w milicji bardzo krótko. I że właśnie z tego powodu trafił w 1945 r. do więzienia. – Mama mówiła mi, że ojciec przy wysiedleniach Niemców był świadkiem potwornych kradzieży dokonywanych przez milicjantów. On z tej milicji zaraz się wypisał, ale go aresztowano i wywieziono do Warszawy. W więzieniu był chory na tyfus. Wydobyl go stamtąd znajomy ze Lwowa, który był z inspekcją w więzieniu. Nazywał się Kochan – relacjonuje rodzinny przekaz.

Władysław Kochan to cieszący się pomurą sławą szef wydziału śledczego Informacji Wojskowej, w 1959 r. skazany za zbrodnie stalinowskie.



EWA WÓJCIAK O OJCU:

Mama pamięta, że właśnie w związku ze sprawą Proroków ojca aresztowano. Zniknął, jak to się wtedy zniknęło. Na warszawskim Pawliku, skazanego na zapomnienie, chorego na tyfus znalazł kolega ze Lwowa, wtedy ważny ubek

2001, „WYSOKIE OBCASY”

Mój ojciec siedział dwa razy: zaraz po wojnie, a potem w 1951 r. Kiedy dorastałam, on już nie żył. U mnie w domu nie było nawet cienia sympatii dla panującego ustroju

2006, „GAZETA WYBORCZA”

Fabryka Ceglarskiego jest w Poznaniu legendą, jest ważna także z powodu wydarzeń 1956 r., z czym wiąże się moje osobiste wzruszenie, ponieważ mój ojciec był adwokatem i bronił jednego z robotników

15 STYCZNIA 2013
BLOG PROJEKTU „CEGLORZ”

– On miał różnych znajomych z UB. To się brało z tego, że gdy studiował we Lwowie, to były tam lewicowe środowiska, które po wojnie przejęły w Polsce władzę – wyjaśnia dyrektor Wójciak i wraca do rodzinnej relacji.

Opowiada, że po wyjściu z więzienia ojciec podziękował za propozycję objęcia stanowiska prokuratora generalnego i wrócił do Poznania. Został dyrektorem fabryki Centra, jednego z największych poznańskich zakładów. Nie wie, jak to się stało, że objął to stanowisko.

– Tym dyrektorem długo nie był, bo w 1951 r. został aresztowany. Przyszli po niego mundurowi do domu. Urodziłam się, gdy on siedział w więzieniu – Ewa Wójciak tłumaczy, że aresztowano go po donosie pracownicy, że „nosi się z pańska”, ale zwolniono po kilku miesiącach.

Pytana o książkę Proroka mówi, że jej dotąd nie czytała, ale nadal jest przekonana, że w sprawie ojca doszło do pomyłki. Pokazuję wydruk fotografii z teczki śledczego Wójciaka.

– To mój ojciec. Skąd pan ma to zdjęcie? – pyta wyraźnie zaskoczona. – Mój ojciec funkcjonariuszem UB? Niesłychane – milczy dłuższą chwilę.

Wypytuje mnie o zawartość akt. Zarazem stara się tłumaczyć postępowanie ojca.

– Widać miał taki okres, że w ten system chciał wierzyć. Ja się temu zupełnie nie dziwię. Wiem, że można było mieć takie złudzenie i chcieć tę Polskę zmienić. Wielu ludzi żyło wtedy takimi złudzeniami – mówi.

Zapewnia, że nie wiedziała, że ojciec był funkcjonariuszem UB.

– Dowiaduję się o tym od pana. Jestem zaskoczona. Ale akta bezpieczki wcale nie muszą być prawdziwe, oni tam różne bzdury wypisywali, zmyślali. Gdy przygotowaliśmy spektakl „Teczki” o inwigilacji naszego teatru, trafiliśmy na takie zmyślane i spreparowane rzeczy – twierdzi.

Odrzuca możliwość, że jej ojciec uczestniczył w zbrodni na niemieckich więźniach.

– Mój ojciec nie był do czegoś takiego zdolny. Nie mogę w to uwierzyć. Wystąpię o te akta do IPN – zapowiada.

ODSLONA TRZECIA – ZAGUBIONY W HISTORII

Minął tydzień. Ewa Wójciak mówi, że nie znalazła dotąd czasu, by złożyć wniosek o teczkę ojca. Wpadam do Teatru Ósmego Dnia po nagranie jego przemówienia z 1956 r. Dyrektor wychodzi z gabinetu. – Jest u mnie dziennikarz, który interesuje się moim ojcem. Wie o nim wiele ciekawych rzeczy – mówi, wręczając mi płytę.

To Adam Suwart, dziennikarz prasy katolickiej, syn jednego z oskarżonych w tym samym procesie, w którym Wójciak brał udział jako obrońca. Znamy się z widzenia.

– Pan Suwart mówi, że mój ojciec odegrał istotną rolę podczas tamtych procesów – zagaja dyrektor. Rozmawiamy we trójkę przez kwadrans. Dziennikarz przedstawia swoją teorię, że to być może właśnie Juliusz Wójciak dzięki swoim partyjnym koneksjom doprowadził do powołania na procesie jako eksperta znanego socjologa prof. Józefa Chałasińskiego. Biegły ten wraz z innymi socjologami znacznie osłabił argumenty oskarżycieli.

Suwart o ubeckiej przeszłości mecenasa najwyraźniej nie wie. Dyrektor nie wspomina o tym podczas rozmowy. Ja też nie.

Wieczorem odsłuchuję mowę Juliusza Wójciaka sprzed 57 lat. Mecenas wypowiada się w duchu oficjalnej krytyki błędów przeprowadzonej podczas VIII Plenum PZPR. Rozpoczęło się ono tydzień po wyroku w tzw. procesie dziewięciu, w której jednym z jedenastu obrońców był Wójciak.

„Demonstracja nie była wystąpieniem przeciwko ustrojowi socjalistycznemu, lecz przeciwko aparatowi przemocy” – dowodził adwokat, zarzucając, że „stanowisko prokuratury i akt oskarżenia są niezgodne z marksizmem”. Jego zdaniem uczestnicy rewolty „znajdowali się w orbicie narastającej zbiorowej psychozy”. Byli „tragicznymi, zagubionymi w historii statystami”, którzy „nie działali powodowani nienawiścią do ustroju, jego zasad i istoty, ale przeciwko jego wynaturzeniom”.

Czy tak mówi ofiara systemu, czy raczej człowiek rozczarowany tym, że system zawiódł? – zastanawiam się, słuchając mecenas Wójciaka. Zwracam uwagę w przemówieniu na kilka negatywnych odniesień do UB.

„Nieprzypadkowo cała ewolucja demonstracji, ów skok jakościowy, nastąpiła przed gmachem UB. Był to bowiem symbol owych reliktyw stalinizmu, symbol tragicznego łamania praworządności i przeszkód na drodze do socjalizmu” – mówił Juliusz Wójciak w pierwszej połowie października 1956 r.

ODSŁONA CZWARTA – WRAŻLIWY CZŁOWIEK

Ostatni raz o byłym stalinowskim śledczym, a potem adwokacie rozmawiamy po zapoznaniu się przez Ewę Wójciak z teczką personalną jej ojca, której kopię jej udostępniłem.

– Przeczytałam. Cóż, z tego, że pracował w bezpiece, nie da się zakwestionować. To dla mnie trudne do przyjęcia. Ojciec wiele dla mnie znaczył. Ale nie jestem już dzieckiem, jakoś sobie z tym poradzę – mówi.

Zastanawiam się, czy Juliusz Wójciak ukrywał przed najbliższymi, gdzie pracował, czy też tę trudną prawdę rodzina ukrywała przed jego najmłodszą córką. Okazuje się, że takie same pytania zadaje sobie ona sama. – Może ojciec sam chciał o tym zapomnieć? Staram

się go zrozumieć. Przede wszystkim wierzę, że on był dobrym człowiekiem – zapewnia.

Pytam, czy dobry człowiek celuje z pistoletu do bezbronnej kobiety i bierze udział w zabijaniu więźniów. – Nie wierzę, że on kogoś mógł zabić. On tego by nie zrobił. Nie był do tego zdolny. Był wrażliwym człowiekiem. Został w to pewnie wmanipulowany. Może w ten sposób chcieli się go pozbyć. Papiery na każdego można wyprodukować – tłumaczy aktorka.

Przypomina mi się zdanie, które w zakończeniu rozdziału o dawnym śledczym napisał

Leszek Prorok: „Człowiek ten otrzymał od losu łaskę dobrego finału”. Mówię dyrektor Ósemek, że historia związana z nią i jej ojcem mogłaby być kanwą spektaklu o tragicznych paradoksach poprzedniego systemu. Ona była prześladowana i publicznie piętnowała ubeków, a jej ojciec, który był ubekiem, potem bronił w sądzie atakującego UB manifestanta.

– Zrobiliśmy już „Teczki” i to wystarczy. Rozliczyliśmy się z ubecją. Nie ma co do tego wracać – ucina Ewa Wójciak. ■